Nr. 47. Warszawa, dnia 8 (20) Listopada 1872 roku. ROK VIII.

Cena prenumeraty:

W Warszawie:

rocznie rs. 3 kop.—
półrocznie „ 1 „ 50
kwartalnie „ 75
miesięcznie — „ 25

Na prowincyi:

rocznie rs. 4 kop. 80
półrocznie „ 2 „ 40

OPIEKUN DOMOWY.

PISMO TYGODNIOWE

sprawom wychowania, rzeczom społecznym, nauce, literaturze i sztuce poświęcone.

Seryja trzecia

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u Leitgebera; we *Lwowie* u Wilda Karola w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza.

Biuro Redakcyi: w Warszawie, ulica Nowy Swiat Nr. 30 (nowy).

ZYSK I OSZUKAŃSTWO.

Ziemio! nie jesteś ty miłości tworem
Bo niéma serca ni miłości w tobie
Jak zalotnica strojąc się wieczorem
O zysku jeno marzysz, o ozdobie.
Tyś samolubna! zanużona w kwieciach,
O swych cierpiących zapominasz dzieciach
Ciekawie chwytasz głosy różnej treści
Oprócz jednego, prócz głosu boleści!

K. Ujejski.

Smutne to nieraz rozczarowanie, kiedy ze sceny przybranej w szych, malowidło i sztuczne kwiaty, wstępujemy w brudne zakulisowe zaścianki. Niemasz przykrzejszego zadania jak odkrywanie tych szpetnych czynów, co zatajone w kałuży występku, unikają światła prawdy i sprawiedliwego sądu opinii. Jednak obowiązkiem uczciwości i sumienia, nazwać czarne czarnem a białe białem, obowiązkiem od którego nikt się uchylać nie powinien, choćby wystąpieniem swojem, wywołał nieukontentowanie.... a nawet gniew i zawiść pewnej cząstki. Zle to zrozumiana delikatność, bo gdzie idzie o rzecz publiczną, tam wszelkie względy ustąpić winny. Długo namyślaliśmy się, czy należy publikować niniejszy artykuł, czy godzi się gorzkiem słowem wypowiedzieć prawdę tym... co z umysłu czy zaślepienia zapomnieli o jej istnieniu. Jak postąpiliśmy.. niechaj osądzą czytelnicy nasi..

Wysłuchajcie nas cierpliwie. Wszak nieraz słyszeliście skargi na drożyznę, nieraz czytaliście zarzuty czynione rolnikom, iż mało produkują, iż nieznają się na gospodarce. Mało tego, ktoś wyrzekł jako sumienie ich odpowiadać będzie przed potomnością za drogi chleb, za nędzę biednych. Wielka szkoda że autorowie zdań powyższych, nie zawsze są kompetentni w sprawach rolnictwa, a co więcej nieznają warunków i okoliczności w jakich producenci rolni obecnie pozostają. Daleki jestem od stronnych opinii, jeszcze dalszy od wstecznych przesądów — chcę skreślić obrazek dzisiejszego stanu rzeczy. Wiadomo jest w czyich rękach pozostaje handel zbożem, drzewem, wełną, bydłem na rzeź, okowitą, słowem wszelkiego rodzaju materyjałem jaki ziemianin dostarczyć może. Jest on w posiadaniu wszechwładnem przemysłowców wyznania mojżeszowego, krócej mówiąc w ręku żydów naszych. Mała część tego żywiołu trudni się rzemiosłem, prawie żadna uprawą roli—głównem polem działalności handel, wszelakiego rodzaju spekulacyje i lichwa. Nie jestem ekonomistą, pojmuję jednak tę prostą prawdę, iż jedni ludzie sprzedają, drudzy kupują—pierwsi i drudzy na swej wymianie pieniądz za produkt zarobić winni. Ow zarobek jest wynagrodzeniem za pracę z jednej za kapitał z drugiej strony. Ta zobopólność, ta równowaga zysku jest konieczną, gdzie jej niema, ktoś ponosi stratę mniej lub więcej dotkliwą. Zysk w jakiemkolwiek przedsiębierstwie, zbyt elastyczne ma granice, zależy to od przeróżnych okoliczności przyjaznych lub przeciwnych. Lecz z pomiędzy warunków gruntujących jego zdobycie wykreśla się jeden — jest nim zła wola, chęć nie *zyskania* lecz *wyzyskania* — oszustwo jednem słowem, które prawo z całą słusznością potępia.

Chylimy czoło przed sprawiedliwą księgą zakonu... Trudne to zaiste studyjum nad handlową cnotą, każdy chciałby zarobić jak najwięcej! Postawmy lepiej pytanie, czy wzrost zbyt szybki fortuny pojedynczego indywiduum, lub też pewnej spółki, nie dzieje się ze szkodą innych—o wiele liczniejszych, a mniej zamożnych, czy owi krezusowie pobrzękujący kieską, godnie używają przywileju, czy ten przywilej nie jest uzurpacyją raczej—i to podstępnie zdobytą.

Kupcy wyznania mojżeszowego, zwłaszcza w miastach prowincyjonalnych, stanowią ścisłą solidarną klikę, z licznym szeregiem komisantów, agentów, faktorów, mają także swoję policyją pilnie śledzącą stan finansowy wszelkiego rodzaju producenta. O ile potęga podobnych związków jest silną i rozgałęzioną, wie każdy kto choć kilka miesięcy przemieszkał na wsi—a najlepiej czują to tak zamożni jak niezamożni rolnicy. Sąd owego areopagu ustanawia ceny produktów według swej woli, i podaje stosowne wskazówki i instrukcyje podwładnym, którzy je najściślej wykonywają. Inaczej nie mieliby korzyści zapewnianych przez naczelników. Prócz rabinów, podrabinków, szkolników, bakałarzy i t. d. którzy inne mając powołanie przypuśćmy, iż handlem się nie zajmują, reszta ludności izraelskiej da się podzielić na 10 części. 1-o Bogaci kupcy po największej części drzewem handlujący—2-o Kupcy zbożowi—3 Posiadacze sklepów—4 Kapitaliści trudniący się pożyczką na wysokie procenta — 5 Faktorzy wszelakiego rodzaju — 6 Przekupnie zarogatkowi — 7 Szynkarze — 8 Pachciarze i lichwiarze wioskowi — 9 Handlarze odzienia, przekupnie zajęczych skórek, baranich nóżek i t. d. — 10 Rzemieślnicy jako szewcy, stolarze, garbarze, krawcy i t. d. którzy

ŚLADY ŻYCIA.

XXXII.

Tyle życia, ile.... w czynie.

Obowiązkiem ludzi wykształconych jest krzewienie oświaty. Nic zaś nie wpływa tak zbawiennie na szlachetną ciekawość wiedzy u ludzi niskie tylko posiadających wykształcenie, jak żywe słowo, jasno i faktycznie wykazujące potrzebę nauki, nieprzebrane jéj skarby i zadowolenie wewnętrzne, jakiem darzy tych, którzy przy jej pomocy rozjaśniają sobie pogląd na świat i na życie. U nas kształcenie ciężko pracujących warstw społeczeństwa, przy pomocy owego żywego słowa nauki, było dotychczas zupełnie zaniedbywane. Czując jednak gwałtowną potrzebę szerszego krzewienia oświaty pośród klas rzemieślniczych, a przytem chcąc innych pobudzić do odpowiedniéj na tem polu działalności, Redakcyje *Opiekuna Domowego* i *Gazety Przemysłowo-Rzemieślniczej* przygotowały całą seryją *odczytów popularnych* i wystąpiły z odpowiedniem podaniem do JW. Ober-Policmajstra, celem przyprowadzenia ich do skutku. Odczyty, o których mowa, traktować mają kwestyje naukowe z dziedziny fizyki, chemii, historyi naturalnej, mechaniki, technologii, ekonomii, higijeny, podróży i belletrystyki. Cena biletu wejścia wynosić będzie kop. 5. O czasie i miejscu, w którem odbywać się mają odczyty, nieomieszkamy zawiadomić czytelników *Opiekuna* w jednym z następnych numerów.

Niewątpimy, że myśl nasza znajdzie poparcie i uznanie.

* * *

Nie można powiedzieć, żeby temat który sobie obrał p. Ehrenfeucht na odczyt publiczny—był źle wybranym. Przeciwnie, kwestyja „*Prawdy w literaturze*” wydała nam się bardzo odpowiednią. Zadanie, z jakiego miał się wywiązać prelegent, przedstawialiśmy sobie w sposób następujący: Przedewszystkiem należało określić, czem jest „literatura” w tem znaczeniu, w jakiem ją autor traktować pragnie. Dalej należało wyjaśnić, co autor nazywa *prawdą* w ogóle, a w szczególności *prawdą w literaturze*? Obszerne rozwinięcie tego pytania *na przykładach* poczerpniętych ze sfery dzieł mniej więcej znanych ogółowi, powinno było zdaniem naszem stanowić główną część odczytu. Wyjaśniwszy tym sposobem, ale koniecznie na *przykładach*, co autor rozumie przez wyrażenie ogólnikowe „prawda w literaturze”, można by było przystąpić dopiero do wskazania *w jaki sposób pojętą i o ile* uwzględnioną być winna prawda w literaturze. Wreszcie streszczenie i dokładne sformułowanie ostatecznych wniosków, uprzytomniłoby słuchaczom treść odczytu i przyczyniłoby się niewątpliwie do rozjaśnienia samej kwestyi. Prelegent nie trzymał się jednakże programu, któryśmy, według naszego widzenia rzeczy nakreślili powyżej. Po długim, choć nader pobieżnym wstępie historycznym, który zaledwie w paru miejscach przedstawiał pewien związek z tematem odczytu, prelegent wypowiedział kilka myśli, dotyczących rozwoju naszej literatury, polemizował po części słusznie z Kremerem — zwalczał w kilku słowach wybryki romantyzmu, i wreszcie począł szerzej rozwodzić się nad związkiem poezyi z życiem. Co chwila przytem zalecał dotykanie kwestyi nędzy

są jedyną klasą ciężko pracującą — i często najbiedniejszą, dla tego, że z dnia na dzień zarabiają na chleb w pocie czoła. Wyzyskują oni również gdzie mogą, ale ani w setnej części tyle, co szczęśliwi, *nic nierobiący współwyznawcy*. Przypatrzmyż się jak to idzie proces wymiany... ów tak zwany handel... Weźmy jednę prowincyją np. Lubelskie. Oto fakta:

I-o. Dwu bardzo bogatych kupców z Lublina i Łańcuchowa, zakupiło drzewo u obywatela R. we wsi P.... Skoro przyszło do odbioru, panowie ci przekupili leśniczego namawiając aby odcechował większą ilość sztuk, niż było w kontrakcie. W tym celu dołączyli sfałszowaną cechę, wyż wymienionego obywatela. Skoro właściciel doszedł oszukaństwa, zacni przemysłowcy zapłacili 5,000 złp. aby nie było procesu kryminalnego. Czy właściciel stosowniej postąpić nie był powinien?.. Weźmy fakt inny — We wsi X... pod Lublinem, las oszacowany na 25,000 rs. nabył kupiec starozakonny za 15,000 rs. Tak więc właściciel znaglony terminem licytacyi, musiał odstąpić 10,000 rs. Idźmy dalej... pan N. N. ze wsi X. X. mając termin spłaty Towarzystwa kredytowego sprzedał za pół darmo, tysiąc sągów drzewa, kupcowi W.. jednemu z najbogatszych kapitalistów. Skoro ów pan W... dowiedział się iż termin bliski, mimo poprzednio spisanego kontraktu i dania zaliczki, wymógł na sprzedającym sągi, iż takowe nie trzy łokcie jak zwykle, ale trzy łokcie cali sześć w kwadrat trzymać będą. Cóż było robić, nimby przez proces pieniądze się odebrało, wieś za raty zaległe zostałaby sprzedaną.

Jeżeli kto chce zbyć sągi, a ma już wyrąbane i gotowe, dostaje 20 złp. za sąg. Skoro zaś dopiero poczynają się rąbać, dają mu 8 złotych. Że zaś rąbanie kosztuje złp. 3, stąd 9 złotych strąca sobie kupiec, za trzy miesiące czasu jakich na wyrąbanie potrzeba. Ileż się w ten sposób lasów zmarnowało! Ciężka tu odpowiedzialność na sprzedających, ależ tonący brzytwy się chwyta. Czyż za wyżej przytoczone sprawki, kupujący wolni są od zarzutu, czy to zysk czy zdzierstwo i oszukaństwo w ostatnim stopniu?—Osądźcie! — Obecnie przechodzę do handlu zbożem. Rolnicy, pod tytułem kupca zbożowego, rozumieją takiego nabywcę, co zakupuje wprost od producenta, i spławia ziarno do Warszawy lub Gdańska. Takich kupców u nas niema lub bardzo mało. Zagranicę kupują prawie sami niemieccy kupcy, zaś przekupnie i faktorzy komisantami zwani, udają tylko kupców nie będąc nimi. Zboże coby od rolnika miało pójść przez młynarza i piekarza do konsumenta, długą odbywa wędrówkę, przez szereg stręczycieli, agentów, i tak dalej. Miejscowi handlarze tak są skonsolidowani, że nie dopuszczą żadnego kupca zagranicznego.

Sprzedany produkt przechodzi szereg rąk, więc tu nie wina producenta że drożyzna, ale owej koalicyi nic nie robiącej, co kosztem tak produkującego jak konsumenta żyje i bogaci się. Młynarze prawie zupełnie zboża nie kupują. Są to ludzie szczupłych funduszów przekupnie dają im ziarno do mlewa na kredyt, obkładając najokropniej grubym procentem.

Stan majątkowy każdego właściciela ziemskiego znany jest najdokładniej, z ksiąg hipotecznych, lub doniesień miejscowych denuncyjantów, jak pachciarze, faktorzy, wędrowni handlarze. Nie—rzetelność właściciela, urodzaj lub nieurodzaj, służą za normę cen zboża, ale to — czy potrzebuje pilno pieniędzy czy nie. Jeżeli jest właściciel zamożnym, to gdy cena pszenicy 40 złp. dostanie nawet 41, bo ma kapitał, i o przekupniów niedba. Takich niestety niewielu. Inni biorą 39 złp. potrzebujący na podatki 35 zł., a jeśli przypadkiem termin spłaty Towarzystwa, choćby zboże było gotowe w śpichrzu, tylko sypać w worki i brać na fury—dają tylko 4 rs. i żaden nie postąpi. Skoro mniej zamożny właściciel odstawi zboże do jakiejś przystani np. Nowej-Aleksandryi, pomimo najlepszej miary, wagi i gatunku zboża, zawsze karbowy zostanie oszukanym na wadze, a sprzedającego gonią tłumy faktorów po mieście, domagając się brakujących niby funtów. Zamożnego podobna przykrość nie spotka, choć jego ziarno nie lepsze.

Skoro się daje zaliczkę na zboże, wełnę, okowitę i t. p. to prócz pobocznych ustępstw, liczy się procent 2% na miesiąc, aż do czasu odstawy! Wesołe warunki—szczęśliwi rolnicy. Zapytacie Szanowni Czytelnicy—jak to? u nas niema kupców spławiających do Gdańska! Gdańsk Panowie to strata pewna, trzeba czekać kilka miesięcy nim się spławi i sprzeda. Stokroć lepiej być przekupniem, faktorem, bo przez miesięcy kilka wieleż razy można kupić i sprzedać na miejscu, ileż z krzywdą producenta i konsumenta zarobić! Handel zbożowy w lubelskiem, jest znakomicie uregulowany! Okolica tutejsza ma duże majątki i wcale dobrych gospodarzy. Produkuje dosyć, ale cóż z tego kiedy krwawą pracę zbywa za byle co, będąc w szponach podobnej kliki, od której nie ma środka się wyswobodzić, bo okolicy tej brakuje kapitałów dostatecznych—i najwięcej w czasach ostatniej reorganizacyi ucierpiała. Od czegóż są kapitaliści? Prawda jest ich dosyć, ale najłagodniejszy procent od pożyczki 2% na *miesiąc* wynosi. Potrzebniejsi płacą 3%, urzędnicy 5% t. j. 60% rocznie—a ileż 150% lub 240% wyliczyć musi. Jestto tak zwany procent studencki.

Doliczmy dodatek na piwo, doliczmy gęś, kurę, indyka, korzec pszenicy, lub parę korcy kartofli w chwili terminu wypłaty procentów. — Wszystko extra łagodnej stopy... Oj kto raz wszedł w podobne związki, zgubiony—chyba iż w krótkim czasie wyratować się może. To kredyt rolny—to domy zleceń, kasy záliczkowe i towarzystwa wzajemnej pomocy. Pomijam posiadaczy sklepów, oszukujących na miarze, wadze i gatunku towaru, pomijam ćmę faktorów zalegających chodniki, ulice, hotele, zajazdy — targi rynki miast prowincyjonalnych — plaga to ciężka, ale są stokroć gorsze szarańcze, a ich nazwisko *przekupnie wódki — szynkarze*. Kieliszek w ręku tej zgrai, to zaiste broń zatruta godząca w pierś ludu. Wieśniak przybywa do miasta, już go obskoczyła ćma przyjaciół w długich zabłoconych łapserdakach. Zapraszają na kieliszek ofiarują poczęstne darmo, po znajomości, dla kochanego, zacnego gospodarza.

Żona kmiecia instynktem przewidując nieszczęście, powstrzymuje go gwałtem. Tu przekonywająca wymowa arendarza i czarka słodkiej wódki, odnosi pożądany skutek. Za pierwszym idzie drugi trzeci i dziesiąty—nareszcie pijany chłop—połyka mięszaninę z tureckim pieprzem i kwasem siarczanym, w odurzeniu bez przytomości bierze baryłkę Bóg wie jakiego trunku. Spojrzyjcie po drogach idących z małego miasteczka, kto jeździł tamtędy, nieraz wyciągał własną ręką, skrwawionych, uwalanych kurzem i błotem nieszczęśliwych z pod wózka. Nogi uplątane w drabinie, głowa zwieszona ku ziemi. Na wozie odetkana baryłka, wódka wylała się na ziemię, to jeszcze całe szczęście. Przykro wspomnieć przykłady strasznej demoralizacyi. Taka wędrówka z miasteczka, trwa czasami dni parę

---

i upadku moralnego — potępiając całą naszę dzisiejszą poezyją, hołdującą jakoby sprawom salonowym wyłącznie. Z drugiej strony występował przeciw wymuszonym subjektywnym ideałom, chociaż zalecał, ażeby każdy poeta odtwarzał to, co czuje. Cała ta część odczytu choć ze względu na zadanie najważniejsza, była traktowaną tak pobieżnie, że mimo najszczerszej chęci, nie mogliśmy się ostatecznie dowiedzieć od autora o ile sztuka powinna brać materyjał z rzeczywistości, o ile zaś zmieniać go twórczą fantazyją. Jeśli się nie mylimy to autor sądzi że tylko forma należy do sztuki, rzecz zaś sama powinna być fotografiicznem odbiciem rzeczywistości. Jeśli tak jest to nie możemy się zgodzić z autorem. Zaledwie wyjątkowe historyje życia dadzą się wprost w szatę sztuki przyoblec. Jeżeli sztuka ma być tendencyjną, a pan Ehrenfeucht właśnie najbardziéj tego pragnie — to w żaden sposób nie może poprzestać na kopjowaniu z natury, chociażby forma słowa w jakiéj się fakta te przedstawić dają, najmniéj pozostawiała do życzenia. *Tendencyjność* podwaja zadanie *twórczości*—trzeba tu bowiem nietylko formy ponętnéj a przytem odpowiedniéj dla danego materyjału ale także i sama treść winna być uszlachetnioną o tyle o ile tego podstawienie tendencyjnéj zasady wymaga. Ten to właśnie stosunek twórczości do faktów w utworach tendencyjnych, powinien był być głównie wyjaśnionym a tego właśnie w odczycie nie uwzględniono. Drugą część prelekcyi stanowiły rozprawy o niemoralności w literaturze i o uwielbianym przez autora Aleksandrze Dumasie synu. Usłyszeliśmy tu kilka dobrze już znanych frazesów o potrzebie odkrywania cuchnących ran społecznych — które to zdania niezupełnie podzielamy. Rozumiemy potrzebę tę całkowicie, gdy chodzi o książkę *uaukową*, sądowo lekarską np. psychologiczną lub prawniczą i sądzimy nawet że czytanie takich książek winno być dozwolonem młodzieży.— Ale niepojmujemy co zyskać może tendencyjny charakter powieści lub poezyi lirycznéj na odsłanianiu owych cuchnących ran społecznych — z całą ich prawdą i jaskrawą formą. Tu właśnie należało wskazać granice po za któremi sztuka przestaje być sztuką tendencyjnie moralną a staje się mimo woli nawet autora tendencyjnie niemoralną,

Nie należy nigdy zapominać kto głównie czytuje powieści.

Cały odczyt wypowiedziany był poprawnie i wyraźnie.

* *
*

Ludzie chcą być oszukiwani—ale *zręcznie*. Pan. Becker należy jak wiadomo do bardzo zręcznych — to nie ulega wątpliwości. Wielki magik i magnetyzer, *powszechnie znany*, jak o tem świadczy afisz przez niego samego napisany, bawi Warszawian z niemałem powodzeniem. Bierze z rąk widza kapelusz, wsuwa w niego zwitek różnych składanych fatałaszków i następnie wydobywa takowe, ku ogólnemu zadowolnieniu zgromadzonych. Z maleńkiéj paczki robi się różnokolorowa spódnica—a ze spódnicy rozłożonéj w sposób odpowiedni wychyla się nadobna dziewica żywa i wcale pokaźna.. ... z daleka. Nikt się nie dziwi gdy żywe duchy wysuwają się z pod podłogi wielkiego teatru, tu jednak ogólne zdumienie i radość publiczna nie ma granic. Następuje szafa czarodziejska. Afisz opiewa że sześć osób w nią wejść może i wyjść napowrót—zupełnie tak jak ze zwyczajnéj szafy. Ale niedosyć tego, ci co wchodzą nikną, a ci którzy się ukazują byli pierwéj niewidzialni. Zachodzi tedy pytanie: Jakim sposobem można się stać niewidzialnym? P. Becker rozwiązał to pytanie w sposób następujący: Można się stać niewidzialnym wlazłszy za deskę. Pitagores udowodniwszy twierdzenie za które dostał sto wołów, nie musiał być tak dumnym ze swego pomysłu, jak p. Becker ze swéj szafy. Co prawda, taka szafa lepiéj procentuje aniżeli cała geome-

Zgłodniała szkapa gryzie resztki słomy, lub czyni szkodę w cudzym posiewie. Jej właściciel rozciągnięty na środku gościńca, ze spuchłą zasiniałą twarzą, pianą w ustach....

Więc u nas niema zacnych izraelitów, więc pośród zastępu intelligencyi mojżeszowego wyznania, pośród kapitalistów prawdziwie pożytecznie obracających milionami, nie znajdzie się ani jedna dusza— coby przemówiła w tej sprawie? Przeciwnie... Do nich najpierwej odwołać się należy, niechaj ich słowo, wpływy i przykład, posłużą wzorem dla drugich. Ich łączy tożsamość krwi, obyczajów i wiary... Czy łączy? Łatwiej znajdą sposób skuteczny—posiadając środki.... czy znajdą?... czy użyć go zechcą? *Jutro* odpowie.. Dobrze jest otwarcie wypowiedzieć czem jesteśmy i jakie wobec siebie zajmujemy stanowisko. W takim razie układ i ustępstwa zobopólne są możliwe, inaczej pomyśleć ich nawet nie podobna. Jeżeli oszukaństwo przybrane w sukienkę uczciwego zysku, jako takie pozostać nadal żąda, jeżeli do fanatycznie uprzedzonych umysłów siłą przekonania trafić nie można, wiedzmyż chociaż kto jest krzywdzącym, a kto krzywdzonym. Zagrożeni musimy się bronić. Niesumienność postawiona oko w oko wydzierstwu smutne już wydała rezultaty — tej broni używać nie będziemy. Biedni, pokrzywdzeni chcemy mieć czyste sumienie i dobre imię, bo nam tego imienia plamić nie wolno. Nędza nikogo nie hańbi jeżeli zbyt twarda ręka losu przygniatała. Obdarte łachmany skoro kryją pierś szlachetną są urągowiskiem lichej gawiedzi, — mąż zacny sądzi je trochę inaczej. Zamiast utyskiwać na zawistne czasy i okoliczności, pomyślmy na seryjo o położeniu tamy złemu. Zakorzenione ono głęboko, ale nie masz takiego chwastu któregoby wyplenić nie można—przeciw stowarzyszeniom postawmy stowarzyszenia, a że do nich przystąpią ci Izraelici, którzy pracują—którzy rozumieją obowiązki jednostek dla ogółu, o tem nie wątpim ani na chwilę. Skoro inni ujrzą ruch tego rodzaju, może się opamiętają, pomiarkują i sposób postępowania odmienią.

Zwracam szczególną uwagę na kwestyją szynków, chodzi tu bowiem o ludność wiejską najbardziej w moralnem i majątkowem istnieniu zagrożoną. Do władz gminnych należy postarać się o to zarządzając stosowne przedstawienia, i zapobiegające środki.

Długoż jeszcze potrzeba czekać na spółkę rolników z kapitalistami i przemysłowcami, na korporacyją wzajemnej pomocy? Czyżby korporacyja taka, mając stosownie urządzoną agencyją i logicznie określone warunki swego ustroju i działalności, nie mogła zapobiegać naglącym potrzebom pojedyńczych jéj członków. Czy kapitaliści do niej przystępujący—nie znaleźliby zysku?

Domy Zleceń które porobiły już fiasco wskutek wadliwej organizacyi, nie dość energicznego kierownictwa, lub nareszcie nierzetelności pojedyńczych indywiduów, odżyć powinny, zreformować się, wciągnąć do spółki najdrobniejszych nawet posiadaczy, i z całą siłą do działania wystąpić. Lękamy się strat i urojonych przeciwności—nie mamy odwagi postawić śmiało czoła gdzie trzeba, to też na każdym kroku bankructwo się napotyka. Radźmy jak można i czem można, nie zamykajmy się w skorupie egoizmu, sobkostwa,—niechętnych pastawmy przed sąd krytyki a zawstydzą się i pójdą z nami.

Spodziewam się, iż—prasa dzisiejsza coraz to nowe podnosząc sprawy, i o tej nie zapomni. Może niedługo przeczytam artykuł pisany ręką izraelity, może ta ręka stokroć rozumniej rzecz całą przeprowadzi, rozjaśni, wytłomaczy. Dłoń tę uścisnę z uczuciem szczęścia. Nie moją myślą rzucać iskrę zarzewia—waśni unikam—chcę zgody!

Staramy się o wyrobienie stałych zasad, rozumnej opinii, sprawiedliwego sądu względem drugich. — Stańmyż w imieniu tych zasad, oceńmy, osądźmy, zaradźmy złemu, droga otwarta w tym razie. Bo na cóż się zdadzą płaczliwe treny, ogniste przemowy, szumne rozprawy fikcyjne projekta, zacięte polemiki? Chcemy sądzić trzeźwo, więc bierzmy rzeczy tak jak się nam przedstawiają. Czy one złe, czy dobre. Myślmy o rzeczywistości, o dniu dzisiejszym. — Cześć tym co umieją zyskiwać sumiennie, i tym zyskiem rozporządzać tak — jak na człowieka obywatela przystoi.....

HRABINA ELODYJA.

Powieść

Mryi Szeligi.

(*Ciąg dalszy*).

Dziecię wybiegło dygnąwszy znów Emanuelowi—a Beata zwracając się do niego, powiedziała:

— Ale ty nie będziesz mi jutro towarzyszył? —koledzy zabiorą ci dużo czasu...

— Tak Beato! do trzeciej będę z tobą, potem pójdę do siebie — a o siódmej przyjdziemy z kolegami złożyć pani mojej hołd nasz uwielbienia!—odparł Emanuel.

Tymczasem mrok zapadł—Beata przystąpiła do fortepijanu, i otworzywszy go, przebiegła klawisze lekką ręką —jakiś hymn radosny zadźwięczał w powietrzu—niby modlitwa dziękczynna za szczęście. Rzewna, wspaniała modlitwa zakończyła tę piękną, natchnioną muzykę młodej kobiety. Emanuel z uśmiechem słuchał, duszą chwytał te dźwięki, a gdy skończyła, usiadł przy fortepijanie i odpowiedział podobnąż mową.

Ale hymn zachwytu coraz częściej był przerywany tęsknym jękiem jakby skargi i prośby.

Beata zadrżała zdziwiona boleśnie — i zapytała:

— Ten ton żałobny co znaczy w tej pieśni?.

— To myśl bliskiego rozstania Beato!

— Rozstania! mój Boże!

— Nie lękaj się najdroższa! —posłuchaj— i mówię to, Emanuel ujął jej drżące ręce. Długa praca trochę zniszczyła moje siły; nakazano mi spoczynek i rozrywkę. Spoczynek! —wtedy gdy jabym chciał podwojoną usilnością zbliżyć chwilę prawdziwego szczęścia, osiągnięcia naszego celu. Kazano mi jechać na wieś; gdy dla mnie pod karą utracenia wszelkiej możliwości zarobku z lekcyi wydalenie się jest niepodobne. Smutny wracałem od doktora —w tem ktoś mię trącił w ramię z przyjacielskiem powitaniem—poznałem zacnego profesora. Natychmiast zagadnął mię o powód smutku — a dowiedziawszy się o co rzecz idzie, zawołał z radością:

— A to się ślicznie składa.

— Jakto? — spytałem zdziwiony.

— Właśnie dziś odebrałem list od pewnego pana, który (nie wiem czemu to przypisać?)

---

tryja. Tajemnica czarnoksięskiéj szafy przewyższającéj wszystko cokolwiek podobnego w tym przedmiocie widziano, jednem słowem cud XIX wieku jest poprostu zwyczajna szafą z podwójną ścianą tylną. Ściana ta odchyla się ze środka jak drzwi same a przytem będąc ruchomo osadzoną, daje się wsuwać głębiéj lub odsuwać więcéj ku przodowi, stósownie do ilości osób za nią ukrytych. Cała ta ściana jest przytem pomalowana podobnie jak kurtyna teatralna w fałdowane festony materyi—a to celem utrudnienia wzrokowi widza rozpoznania głębokości szafy. Reszta sztuki polega na otumanieniu widzów co do liczby osób znajdujących się w szafie — właściwie bowiem tylko 4 osoby mieszczą się w niéj jednocześnie, 5-ta powstaje z ubranego w prześcieradło murzyna, który wchodzi do szafy gdy już trzy pierwsze *damy* wyszły. Szósta wreszcie jest sam p. magik również wchodzący dopiero wtedy, gdy już za deską miejsce mu zrobiono.

Kulminacyjnym punktem przedstawień p. Beckera jest bukiet gimnastyczny panny *Emmy Bratz*. Ekwilibrystka ta zdumiewa widzów giętkością swych członków, siłą ręki, prawéj mianowicie i śmiałością, lub jak chce jedno z pism *skromnością* poruszeń.... Panna Emma, którą feljetonista wspomnionego pisma do wysokości bóstwa gimnastycznego podnosi, jest u nas pierwszą kobietą, która czynem domaga się równouprawnienia płci pięknéj.... na polu gimnastyki.

* *
*

Jeżeli za normę do ocenienia jakiegokolwiek pisma przyjmiemy *ilość* pomieszczonych w niem artykułów, to bez wątpienia o nowo powstałem czasopiśmie: *Gorzelnictwu*, *Piwowarstwu i Cukrownictwu* poświęconem, którego trzy pierwsze numera mamy przed sobą tylko pochlebne słowo wyrzec powinniśmy. I w samej rzeczy już w tych trzech pierwszych numerach daje się widzieć wielka staranność redakcyi i piszących o rozmaitość i o dobre przedstawienie traktowanych przedmiotów, tak że każdy z wymienionych trzech działów naszego przemysłu znajdzie tam rubryki zadośćczyniące swoim potrzebom. Lecz przy ocenie każdego płodu umysłu, a tem więcej pisma czasowego, szczególniej też specyjalizującego jakąś umiejętność, winniśmy baczyć na pośrednio lub bezpośrednio przejawiającą się ich *utylitarność;* takowa zaś znowu z różnych stron może być dotykaną; innym warunkom będzie podlegała, gdy na nią patrzyć będziemy oczyma ogólnie ukształconego niespecyjalisty; innym—gdy uczony specyjalista szukać jej będzie; innym nakoniec — gdy badać będziemy, o ile ona odpowiada potrzebom ogółu mało ukształconych ludzi fachowych, o których najwięcej nam iść powinno. Z którego punktu trzeba nam się zapatrywać? sama natura przedmiotu wskazywać się zdaje, ża trzeci dział czytelników tu wskazanych na oku mieć należy. Poziom umysłowy naszych gorzelanych i innych oficyjalistów w gorzelniach i browarach (cukrownie w ogóle wyżej stoją pod tym względem) zbyt nisko sięga, żebyśmy jeszcze potrzebowali zwracać uwagę, że w tym kierunku głównie powinna działać redakcyja, aby choć w ten sposób zaradzić brakowi ludzi fachowych, który przy ogólnym postępie w każdej gałęzi przemysłu uczuwać się daje, a któremu w inny sposób zaradzić nie jesteśmy w stanie. Z tego punktu zapatrując się na prace w pomienionem czasopiśmie pomieszczone, wyrzec musimy, że niektóre z nich są za specyjalne. Artykuł Inżeniera Cywilnego pana F. S. H. p. t. *Kotły parowe* grzeszy szczególniej pod tym względem, jakkolwiek w ogóle jest dobrze napisany i wszechstronnie a naukowo rzecz przedstawia. Pojęcia takie jak *koń parowy, jednostka ciepła* i inne z któremi tam się spotykamy, będą *terra incognita* dla tego ogółu czytelników, o którym mówimy, i powinny być choć w przypisach nieco objaśnione, a wiadomości o ciśnieniu i prężności par winny być poprzedzane ogólnemi uwagami o atmosferze, ciężarze

zakupił dużą biblijotekę, i pragnie mieć na rok kogoś do uporządkowania jej i pełnienia obowiązku biblijotekarza. Mieszka na wsi, w cudownem położeniu, wśród gór i zdrowego powietrza – można więc odetchnąć słabym piersiom—a zarazem dla ciebie, co znasz wyborne języki obce, będzie taki urząd korzyścią i zabawką! Za rok pobytu przyjedziesz zdrów jak ryba, z trzema tysiącami złp. w kieszeni; bo takie przeznacza wynagrodzenie—tymczasem przyjaciele postarają się wynaleść posadę—i wszystko będzie dobrze!

Uścisnąłem dłoń dobrego człowieka—i naturalnie przyjąłem jego propozycyją—ale gdy pomyślę, że przez rok cały będę zdaleka od ciebie—nie mam odwagi....

— Emanuelu!—odparła poważnie Beata—my nie będziemy daleko od siebie—uczuciem, modlitwą nieustannie spotykać się będziem—prawdziwa miłość powinna być wyższą nad egoizm i drobną czułostkowość. Ile cię kocham—ty wiesz Emanuelu mój!... ty wiesz o tem!..-a jednak cieszę się z tego wydarzenia—bo ono jest dobrem dla ciebie, potrzebnem do umocnienia cię na trudną walkę z życiem przyszłości! Jedź!—niech Bóg ześle anioła, aby cię chronił od bólu z tęsknoty! Miłość moja wszędzie i zawsze towarzyszyć ci będzie!...

— Miłość twoja będzie tym aniołem zesłanym od Boga!—odpowiedział Emanuel, klękając przed nią i czysty, niebiański pocałunek złączył usta tych istot szczęśliwych.

* * *

Około jedenastej Emanuel powracał do swego mieszkania—noc byłajasna, gwiaździsta—przechodząc obok cukiekni, zobaczył za oszklonemi drzwiami, rozpartego w krześle, i zajadającego ze smakiem czwartą już porcyją lodów — księcia Karmelka Wiśniowieckiego, swego ojca—który mówił do swoich towarzyszy:

— Jeść rzeczy dobre, słodkie—pić starego wytrawnego węgrzyna, a choćby i miodek lub malagę—przepędzać mile czas w towarzystwie piękniejszej rodzaju ludzkiego połowy — oto najlepsze zadanie dla człowieka dobrze urodzonego!—Niestety!—nie wszyscy dobrze tę kwestyją zdolni są rozumieć.

— A twój syn, mości książę? – spytał sąsiad.

— Hm! mój syn!—I ten także *liberał wolnomyślny!* pracuje jak wół — i nie zna nawet nikogo z arystokratycznej rodziny swojej. To też mało się znamy —nie wiem nawet, gdzie stoi i co jada!— zawiodłem się na nim okrutnie!—odsapnął ciężko pan Marceli, i połknął trzy ciastka od razu. Potem zapłacił pieniędzmi wziętemi rano od syna—i wyszedł powoli, ledwo skinąwszy głową znajomym na pożegnanie.

III.

Po odejściu Emanuela, Beata wróciła do swej sypialni—i tam ze złożonemi na piersiach rękami modliła się cicho—z zamkniętemi usty, lecz myślą płynącą z serca. Po chwili—okryła się lekkim płaszczykiem, zawołała Janowej, która przez czas gawędy narzeczonych spoczywała utulona słodko w objęciach Morfeusza — lecz na wezwanie pani, zerwała się raźnie i poprawiając ubranie, rzekła:

— Zapewne pójdziemy panienko do Felicyjana?

— Tak, Janowo!— podajcie mi koszyczek i zamknijcie mieszkanie; biedny dziś długo czekał, lecz Emanuel zbyt zmęczony, aby mi mógł towarzyszyć—więc niepodobna mi było pójść wcześniej!

— Boby znowu była krzywda panu Emanuelowi!—zauważyła stara z uśmiechem.

— Jednak żal mi Felicyjana, prosił mię wczoraj, aby być u niego w dzień, bo mu się przykrzy bardzo samotność—a ja nie miałam czasu dotąd!

— A on nie usnąłby noc całą, gdyby panienki nie zobaczył wieczorem. Maciejowa mówi, że on tak zawsze wygląda przybycia panienki jak zbawienia; i choć najbardziej chory, to jak pani przyjdzie—a popatrzy i pogada z nim, to zaraz inny – a znowu po pożegnaniu blady i smutny, aż serce boli patrzeć.

— Biedny Felicyjan! — szepnęła z westchnieniem Beata.

Tak rozmawiając, weszły w bramę ubogiego domu, a przebiegłszy podwórko, zapukały do drzwi, które im natychmiast otworzono. Beata i Janowa znalazły się w izdebce małej, nędznej, w której się mieściła rodzina, składająca się z męża, żony, i dwojga małych dzieci. Oprócz tego, na łóżku leżał czy siedział, wsparty o poduszki, młody człowiek z bladą wychudłą twarzą lecz nacechowaną taką anielską łagodnością, taką rezygnacyją wzniosłą, że było to prawdziwie oblicze męczennika.

Na przywitanie Beaty chory wyciągnął ku niej obie ręce;—kobieta, młoda jeszcze lecz zaniedbana i zapracowana, pocałowała jej dłoń z zapałem. Dzieci spały na tapczanie w kącie; mąż, szewc damski, wraz z dwoma uczniami, już poszedł do ciemnej komory, izdebki w rodzaju alkierza, na spoczynek po całodziennej pracy. Smutno było i ciemno; ubóstwo objawiało się wyraźnie—mała lampka oświecała tylko szczupłe miejsce obok łóżka chorego młodzieńca.

— Tak długo siostro Beato! tak bardzo długo czekałem—szepnął biedny nieśmiało.

— Przebacz mi Felicyjanie!—i Beata podała mu rękę, tłomacząc się ze spóźnienia.

— Felicyjan dziś bardzo cierpiał,—siostro Beato,—powiedziała kobieta—nie skarżył się, ale widno było, że go coś strasznie boli!

— Czy ci gorzej bracie Felicyjanie?—pytała niespokojnie Beata.

— Oh! już mi dobrze! już dobrze zupełnie! powtórzył przyciskając do bladych ust jej rękę.

Janowa i żona szewca usiadły pod piecem, szyjąc przy niepewnym blasku groszowej świeczki—a Beata zajęła miejsce przy chorym na małym drewnianym stołeczku. Wyjęła z pod okrycia koszyczek i rzekła z uśmiechem:

— Na przeprosiny, przyniosłam ci twego ulubionego autora – nareszcie udało mi się skompletować jego dzieła, i oto są wszystkie.

— Krasiński! – zawołał ucieszony.

— Tak!—odparła Beata, podając mu książki, i mały piękny bukiet z róż i rezedy, który on ze łzą rozrzewnienia przytulił delikatnie do ust i piersi.

— Jakie śliczne świeże kwiaty! —oh! dzięki ci siostro Beato! Dla mnie widok wonnych, rozkwitłych kwiatów, to rozkosz najwyższa, jaka tylko z twojem przybyciem równać się może! Gdy patrzę na nie, gdy oddycham ich wonią, marzenia ogarniają moję duszę—zdaje mi się, że jestem takim kwiatem, pośród gaju, motyli i słowików, i błogo mi, swobodnie, jestem szczęśliwym, zapominam o mojem kalectwie.... a choć potem rzeczywistość okazuje się jeszcze smutniejszą, śpię jak dziecię, ukołysane ręką matki, i śnią mi się rzeczy nadziemskie!...

Beata odgadując życzenia biednego młodzieńca, nalała wody w małą czarkę, i włożyła bukiet, stawiając go tuż obok łóżka.

Chory spojrzeniem podziękował jej; przysunął głowę ku kwiatom, i mówił dalej:

---

powietrza i powstałem stąd ciśnieniu atmosferycznem. Praca D-ra Fil. Al. M. Wejberga: *Próby i analiza piwa* również podlegająca temu zarzutowi jest na sumiennych i długo trwałych studyjach opartą, a bezpośrednio wynikająca z niej utylitarność, każdemu nawet z nie specyjalistów widzieć się daje. Tem więcej praca ta na uznanie zasługuje, że metody oznaczania różnych składników piwa są poparte przykładami dokonanemi na ważniejszych gatunkach krajowego produktu. Ważną bardzo czyni uwagę autor, że najtroskliwsze poszukiwania domieszek zdrowiu szkodliwych, jak *np.* strychniny, pozwalają zaprzeczyć obecności takowych w piwie. W numerze 4-ym zamierza autor podać wypadki z dokonnej analizy 30-tu gatunków piw krajowych. Trzecia z obszerniejszych, jeszcze nie ukończonych prac p. t. *Materyjały surowe do wyrobu okowity używane* nieco o alkoholu i jego otrzymywaniu (Nr. 2) zdołamy się przystępniejsze wypowiedzenie. Najpopularniejszą jest praca profesora Romana Wawnikiewicza p. t. *Woda i niektóre jej zastosowania w przemyśle rolnym*, której początek czytamy w 2-im i 3-im numerze. Z artykułami tak przystępnie i pouczająco napisanemi radzibyśmi spotykać się częściej i to nietylko w pismach specyjalnych. Nie zupełniej właściwą dla pisma tego, szczególniej przy stosunkowo dość szczupłej jego objętości jest rubryka nosząca tytuł: *Sprawy akcyzne*. Jeśli autorowi chodziło oto aby, jak sam powiada: „ostudzić zbytnią zapalczywość spekulacyją jak na tak zwaną malwarsacyje i otworzyć im oczy na niebezpieczeństwo, na które się narażają, i aby wszystkim producentom i handlującym trunkami dać możność praktycznego obznajomienia się z przepisami, jakim podlegają”, to cele te zresztą bardzo słuszne dałyby się może w mniej kosztowny dla pisma sposób osiągnąć. Zasługuje jeszcze na uwagę wstępny artykuł w N-e 1-ym D-ra J. L. Mardfelda, zacnemi dążnościami nacechowany, mówiący choć nieco za ogólnikowo o złym stanie Gorzelnictwa i Piwowarstwa u nas i o przyczynach z których to złe wypływa. Cenne są także wykazy statystyczne o produkcyi cukru w różnych krajach, lecz miałyby nierównie większą wartość dla nas, gdyby tyczyły się stanu naszego krajowego cukrownictwa. Nie wątpiemy że Redakcyja w przyszłości i o takowe się postara. W *Kronice* znajdujemy ciekawe fakta tyczące się bądź to najnowszych odkryć i wynalazków, bądź też innych wiadomości na tem polu wiedzy. Zresztą przepisy rządowe i sprawozdania handlowe dopełniają treści pojedynczych numerów.

* *

Listopadowy zeszyt *Biblijoteki Warszawskiej* obejmuje dwie prace o *Słowianach* jedne zupełnie nową przez R. H. p. n. Pogląd na nowsze prace około wyjaśnienia historyi praw Słowian południowych, gdzie kompetentny widocznie autor, przedstawia bibliograficzno-krytyczny obraz usiłowań na polu prawodawstwa południowo-słowiańskiego z ostatnich lat piętnastu, dając zarazem wskazówki, coby jeszcze wykonać wypadało, ażebyśmy wyrobili sobie dokładne i krytyczne pojęcie o wspomnianym przedmiocie. Drugą pracę stanowią zarysy historyczno-etnograficzne Serbii przez p. P..., o których już dwukrotnie wspomnieliśmy. Studyjum to jeszcze nieskończone, obejmuje w obecnym zeszycie pogląd na kraj i ludność serbską z ciekawemi wzmiankami o rumanach i cyncarach. Trzeci artykuł jest również treści historycznej (Powinności wojskowe mieszczan w dawnych miastach na Rusi). Kronika zagraniczna dosyć uboga—zajmuje się sprawozdaniem z książki Flammariona o Koperniku, która wyjdzie i w polskiem tłomaczeniu nakładem pana Ungra, dalej znajdujemy recenzyją książki p. Quesnel. Wspomnienia Holandyi, o czem kilka tygodni temu czytaliśmy sprawozdanie p. Hodiego w *Kłosach* — wreszcie odczytujemy piękne przekłady dwu poezyj Andrzeja Lemoyne, którego zbiorek uwieńczyła Akademija francuska. Na bliższą wzmiankę zasługuje po-

— Tylko smutno mi zawsze, gdy moje kwiaty mimo starania więdną i umierają! chciałbym je ożywić swoim oddechem — ale jeszcze prędzej listki opadają, i w moim ręku sterczą łodygi same, jak szkielety obnażone. To straszne! straszne prawo natury! ah! biedny kwiatek! tak młody, jaśniejący barwami, świeży — musi blednąć i więdnąć, a listki — wdzięki jego opuszczają go z dniem każdym powolnie; to okropnie!...

— Uspokój się Felicyjanie! kwiaty nie czują swej straty — rzekła Beata, łagodnie biorąc jego rękę.

— Kto wie?... siostro Beato! kwiaty żyją, oddychają — śpią — kto zbadał, czy nie tęsknią za porankiem majowym, za chwilami swego rozkwitu i miłosnego szczęścia? — O! myśmy więcej do kwiatów podobni, niż się zdaje.. Niegdyś — kiedy jeszcze byłem zdrów i silny — marzyłem nieraz, że ideałem szczęścia jest być kwiatkiem pielęgnowanym ukochaną ręką, kwitnącym pod spojrzeniem najmilszych oczu — oddychającym drogich ust oddechem... I Bóg urzeczywistnił mój sen; czyż ja nie jestem kwiatem złamanym — tylko przez ciebie utrzymywanym przy życiu, które jest raczej wegietacyją rośliny wątłej? Odejmij mi światło twych oczu, rosę twych słów — a umrę natychmiast — cicho jak kwiatek zerwany i rzucony!...

— Więc kwiatku mój drogi! — rzekła serdecznym głosem Beata — nie smuć się, i kwitnij mi zawsze, bo ci nigdy twej rosy i słońca nie zbraknie!...

— Jaki kwiat najbardziej lubisz, Beato?....

— Białą liliję — moja lilijo biedna!

— Ah! ja nie śmiałem sobie nadać takiej nazwy — szukałem w myśli porównania do jakiejś mizernej i chorowitej rośliny....

(*d. c. n.*)

SZKOŁY i WYCHOWANIE w DAWNEJ POLSCE.

(Przegląd historyczny od najdawniejszych czasów)

napisał

Alfred Szczepański.

(*Dalszy ciąg*).

Obrządek dysunicki posiadał, oprócz akademii kijowskiéj, dopiero od końca XVI wieku szkoły: we Lwowie, Wilnie, Ostrogu, Winnicy, Połocku, Mińsku. Uczono tam oprócz zwykłych przedmiotów *czytać i pisać po polsku i po rusku*, a raczéj starosławiańskiego języka.

Protestanci zakładali dosyć gorliwie wyższe szkoły. Były one lepsze od innych o tyle, że *język polski przeważał w nich nad łaciną*, i że lepszych niektórych używali książek np. Komeniusza; zresztą i tutaj było celem wyznanie, *szermierka z „papieżnikami.”* To też uczniowie ich w odwet Jezuitom wyprawiali częste bunty i napaści, z czego brały pochop opanowane przez Jezuitów sejmy i trybunały, aby znosić ich szkoły, jakoby dla ogólnego spokoju. Tak np. sejm r. 1633 nakazał Sienieńskiemu, naczelnikowi Aryjanów, pod zagrożeniem rocznéj kary 10,000 złot. pol. zamknąć wszystkie szkoły w Rakowie i ministrów rozpędzić. W skutek takich wyroków, jak i w skutek upadku protestantyzmu w Polsce, żadna z tych szkół, wyjąwszy luterskie, połowy XVII wieku nie przetrwała.

Socynijanie mieli szkoły wyższe pięcioklasowe: w Lewartowie, gdzie do śpiewu kościelnego używano psalmów Kochanowskiego, w Rakowie, w Kisielinie, Lusławicach; *szkoły niższe* w Śmiglu, Landeczu, Czerniechowie, Chmielnikach, Uszymirsku, Kostrowie.

Kalwini mieli *szkoły wyższe:* w Krakowie, Dubiecku, Secyninie, Bychowie, Okszy, Łańcucie, Krasnobrodzie, Bełżycach, Kostkowie, Wilnie, Brześciu, Nieświeżu, Siemiatyczach, Szydłowie, Birżach, Kiejdanach, Słucku.

Bracia czescy mieli szkoły w Poznaniu, Ostrogu, Koźminku, Wieruszewie, Łobienicy, Barcinie, Lesznie.

Szkoły luterskie w Wielkopolsce i Prusach lepiéj były urządzone, lecz były zupełnie *niemieckie.* Ukończeni uczniowie wychodzili z nich po największéj części na posady zagranicę. *Wyższe* 4-klasowe były: we Wschowie, Rawiczu, Lesznie, Zdunach, Bojanowie, i krótkotrwałe w Poznaniu, Grodzisku, Miłostężu — ostatnie 4 były polskie. W Bojanowie było miejskie gimnazyjum o 6 klasach; najlepszą zaś była szkoła w Lesznie, uczono tam religii, łaciny, języka polskiego i niemieckiego, rachunków, historii i geografii. — *Niższe* dwuklasowe były: w Międzychowie, Międzyrzeczu, Szlichtyngowie, Śmiglu, Skwierczynie, Kargowie.

W *Toruniu* było *luterskie gimnazyjum* o 6, potem o 11 klasach. Wyjątkowo dawano tu nauki od początków: w 11 klasie czytać i pisać; od 10 do 4 włącznie była szkoła miejska, 3, 2 i 1 stanowiły gimnazyjum właściwe. Wykładowym językiem był *łaciński*, potem *niemiecki*, polski był tylko przedmiotem podług gramatyki Moneta, czytano przytem Rykota: Monarchyję turecką, Lubomirskiego: Próżność i Prawda, i gazety warszawskie. Zresztą oprócz przedmiotów tych samych, co gdzieindziéj, uczono: *Puffendorfa* prawo natury i narodów, języka francuskiego, przyczem czytano komedyje Moliera, historyi powszechnéj i kościelnéj, luterskiéj muzyki. Taki był plan — zmieniany kilkakrotnie. Liczba młodzieży bywała bardzo znaczna, *Polaków* bywało po 157. Władzą szkólną był magistrat.

W *Gdańsku* było *gimnazyjum* 5-klasowe i osobne kursa; dawano tam i początków nauk przyrodniczych, była katedra języka polskiego, *lecz miała bardzo mało uczniów.* Wyprawiano i tutaj komedyje, dyjalogi, dysputy; młodzieży bywało po 220. W *Elblągu* było gimnazyjum urządzone nakształt toruńskiego. Cisnęła się tam młodzież z Polski, Litwy, Rusi, z Niemiec i Szwecyi. W *Malborgu* była *wyższa szkoła* miejska.

Do średnich szkół należą i *zakłady* XX. *Pijarów*, którzy je urządzali od r. 1657 z zamiarem działania przeciwko szkodliwemu wpływowi Jezuitów. Zostały one pod wyłączną władzą zakonu: prowincyjała, rektora, prefekta, nauczycieli. Pijarzy zrazu trudnili się tylko początkowem wychowaniem: katechizm, czytanie, pisanie, rachunki; późniéj otwierali i wyższe szkoły. Bywało w nich 7 klas: 1) parva infima: czytać, pisać, rachunki, łacina; 2) infima mojor: to samo i katechizm; 3) gramatica: części mowy, pisanie listów, Cornelius, bajki Fedra; 4) syntaxis: składnia, listy, mowy, Cezar; 5) poetica: metryka, wiersze, epigramata, Ovidiusz, Horacy; 6) rhetorica: historyja rzymska, historyja Kromera, mowy Załuskiego; 7) philosophia: loika, etyka, metafizyka, geometryja.

Pijarzy tak jak Jezuici wiele czasu uczniów marnowali na bractwa, ćwiczenia duchowne; jednak szkoły ich od początku były lepsze. Nauka bowiem w nich nie miała charakteru polemiczno-religijnego, ukrócili wyłączne pa-

---

wieść *Amalija* przez José Màrmol (przekład z oryginału hiszpańskiego). Jestto ustęp z wojny domowej w rzeczypospolitej argientyńskiej około 1840. Walka stronnictw i dyktatura Rozasa stanowią główne tło powieści a raczej szkicu historycznego, napisanego z talentem, żywo, goraco, obrazowo. Losy dwu par zakochanych (Amalija i Edward, Florencyja i Danijel), rzucone w otchłań politycznych wypadków, wikłają się i rozplątują, dopóki ostatecznie straszna katastrofa nie zniszczyła wszelkiej nadziei szczęścia.... Uderza nas głównie i podbija serca charakter Danijela — silny, energiczny, choć giętki i przebiegły. Tajemnica jego urodzenia, zachowana aż do ostatnich kart powieści, osobę jego osłania szatą tajemniczości, nadając zarazem jakąś wyższą cechę każdemu jego słowu i każdemu krokowi na drodze czynu. On jest opatrznością wszystkich na ziemi — opatrznością nie wszechmocną wprawdzie ale dobrą i wzniosłą. Dwulicowość (dobrze jest widziany zarówno u obozie u nitaryjuszów jak i federalistów) nie piętnuje przecież hańbą jego moralnego charakteru, gdyż dusza jego nigdy nie zaznała wahania. Jest on zawsze sobą; do pokonania nieprzyjaciół używa zawsze tylko środków godziwych. Z charakterów kobiecych najsympatecznięjszą jest zapewne bohaterka domu — Amalija. Mężna i odważna, nie traci jednakże cech kobiecości, jakiś łagodny mistycyzm jej duszę owiewa. Córka kraju, który niegdyś był głęboko religijnym; zachowała wiele właściwości takiego usposobienia. Umie znieść boleść cbociażby najokropniejszą, ale po spełnieniu takiego heroizmu, potrzebuje się wypłakać jak każda kobieta; umie energicznym krokiem zasłonić siebie i innych od gbuiowatego napadu; ale omdlenie wslad za tem następuje. Wierzy wszystkim szlachetnym a przedewszystkiem swemu ukochanemu; ale nie może się pozbyć jakiegoś lęku tajemniczego, zabobonnego. Potrafi poświęcić swoję przyjemność dla bezpieczeństwa drogiej istoty; ale żal jej najmniejszej chwili, której ją oddalenie pozbawia; w chwili ostatecznej rozłąki, chciałaby dzień przedłużyć, chciałaby jakiejś interwencyi niebieskiej czy piekielnej, któraby bez przyczynienia się jej woli, postać rzeczy zmieniła. Rysy te napotykają się w powieści oderwane — pod względem artystycznym bowiem utwór ten nie bardzo celny — ale w każdym razie istnieją. Te i inne szczegóły skłaniają nas do szczerego polecenia Amalii czytelnikom naszym.

* * *

W tych dniach wyszły z druku Ustawy Towarzystw Zaliczkowo-Wkładowych: Grójeckiego i Kutnowskiego; celem tych towarzystw jest dać członkom swoim z jednej strony możność składania oszczędzonych pieniędzy na procent, z drugiej zaś udzielać na dogodnych warunkach zaliczki szczególniej na prowadzenie przemysłu, handlu lub rolnictwa. Członkowie wybierani są przez głosowanie, i wnoszą rs. 1 jako opłatę jednorazową, a następnie dla utworzenia udziału 50 rs. składają po 50 kop. miesięcznie. Najwyższa wkładka nie może przenosić rs. 150; najkrótszy termin jej pobytu w kasie Towarzystwa nie może być niższy od 6 miesięcy.

Każdy członek bez poręczenia może wziąć z kasy sumę półtora raza większą od tej jaką włożył; przy wyższych zaliczkach, z których najwyższa nie może przechodzić 6 razy sumy złożonej, wymaga się poręczenia dwu osób. Termin zaliczeń 6 miesięcy, prolongaty 3 miesiące; prolongata udziela się po zapłaceniu jednorazowem $1/2$ kopiejki od pożyczonego rubla.

Stopa procentu nie jest stałą, leez zmienia się co 3 miesiące przez radę nadzorczą.

Każdy członek odpowiada za długi towarzystwa do wysokości 10 razy wziętej sumy jaką złożył w kasie.

* * *

nowanie łaciny, starali się poniekąd o praktyczne obywatelskie wykształcenie młodzieży. Służyły do tego dyjalogi, oracyje, sejmiki szkolne. Odbywały się one publicznie, niejako popisy, a treścią ich nie były, jak u Jezuitów, dyjalektyczne bzdurstwa, lecz przedmioty ważne, krajowe np. o wojsku, o tolerancyi, o szpitalach, o liberum veto. Lepszą też była moralność i karność młodzieży, której tu nie podbudzano na różnowierców i nie schlebiano z umysłu jéj szlacheckim narowom. Takich *kolegijów* mieli już kilkanaście w téj epoce.

Szkoły specyjalne. Władysław IV, a potem Krzysztof Miroszewski, sekretarz królewski, zajmowali się założeniem *szkoły wojskowéj.* Odtąd obowiązek ten umieszczono w „*pacta conventa.*"

Na mocy uchwał soboru trydenckiego powstawały w téj epoce *seminaryja duchowne,* z kursami 3 do 4 lat, Jezuitów, Misyjonarzy i księży świeckich. Nowicyjaty i szkoły wyłącznie dla zakonników były u Cystersów, Benedyktynów, Norbertanów i Trynitarzy.

Gminy żydowskie fundowały na początku téj epoki własnym kosztem zakłady naukowe wyższe i średnie, zyskując na to pozwolenie królewskie. Roku 1567 Zygmunt August zezwala na wystawienie kosztem gminy *gimnazyjum żydowskiego w Lublinie,* powierzając jego kierunek rektorowi, który ma być wybierany z grona miejscowych rabinów i doktorów, promowanych na akademijach żydowskich. Ażeby zaś zwierzchność żydowska, senijorzy, nie wpływali na talmudyczną jednostronność w wychowaniu, w tym celu, stosownie do życzeń, objawianych nawet między żydami, przywiléj wyjął rektora z pod władzy rabina, owszem rektorowi oddał zwierzchnią władzę nad doktorami i rabinami lubelskiemi.

Po upadku atoli szkół żydowskich za ostatnich królów, bywały już tylko szkoły prywatne, w których najmowani nauczyciele uczyli pisać i czytać po hebrajsku w celu wprowadzenia uczniów do nauki talmudu. Nauka u Żydów upadła więc zupełnie.

(*d. c. n.*)

PONAD PARYŻEM.

PRZEZ

Gustawa Dolińskiego.

(*Ciąg dalszy.*)

Co uderza na pierwszy rzut oka, w społeczeństwie francuskiem w ogóle, a paryskiem w szczególności to zarozumiałość bezgraniczna o własnéj wielkości, i straszna nieznajomość tego wszystkiego, co się po za granicami ich kraju dzieje. — Co nie francuskie, to albo angielskie albo pruskie, takie ogólne panuje przekonanie—boć są i wyjątki ale rzadkie. Reszta ludów Europy jest czemś nieokreślonem i niepojętem. Ani wysoko posunięta wiedza niemiecka, ani wynalazki i odkrycia obce, nie mają wielkiego znaczenia.

Francyja ma swoje pomysły, one są najlepsze i najbardziéj postępowe. Nic się rozumowi francuskiemu równać nie może. Naiwność godna lepszych czasów! Zdaje się, iż dni ostatnie, powinnyby oświecić w tym względzie — ale gdzie tam, idzie to strasznie oporem. Zaufanie w siebie posunięte do idyjotycznego fanatyzmu, stanowi dotąd główną przeszkodę postępu i wyrobienia racyjonalnych idei. Niechaj kto zaczepi o ten punkt drażliwy, wywoła zażartą dysputę, i dopiero magiczne słówka... *Sedan... pięć milijardów... załogi pruskie* — oprzytomniają, ale tylko na chwilę. Bo wnet *narodowa pożyczka — respublika*, przyszła nadzieja *odwetu*, wysoko rozwinięty *przemysł, piękność Paryża* — słowem cały potok niezbitych w rozumieniu mówiącego argumentów, stanie na zawołanie. Rezultat... Francuzi są najbogatsi, najmędrsi, najbardziéj postępowi jednem słowem niedoścignieni. Mówią ludzie, iż szczęśliwy ten, co ma dobre rozumienie o sobie. Jeżeli to rzeczywiście jest szczęściem, to francuzom niczby do pomyślności nie brakowało.

Z natury wesołego usposobienia, otwartego serca co mają na myśli to i na ustach, nawet w czynie. Grzeczność — delikatność w obejściu cechują najmniéj nawet wykształconego — owa zewnętrzna forma życiowych stosunków, posunięta do wysokiego stopnia. W chwilach zapomnienia wygląda z poza niéj dzikość bez hamulca, aleć jest to dowodem nerwowéj organizacyi, cholerycznego temperamentu. Francuz jest namiętny, porywczy, nie umie panować nad sobą w uniesieniu.

Ta żywość zdradza się w ruchu każdym, w słowie każdem, w czynie każdym, prócz tego francuz dba nie tyle o elegancyją ile o wygodę —lubi pielęgnować ciało swoje, nie zapomina o żołądeczku, o podniebieniu, przepada za dogodnem ubraniem, miękką pościelą—kruchą pieczenią, wyszukanym deserem i dobrem winem.

Ach przepraszam... ceni wysoko połyskujące oczy, drobną rączkę, zgrabną nóżkę, estetycznie rozwinięty biust... i t. d. i t. d.

Jest to dobry gust ani słowa, któżby z was szanowni czytelnicy odmawiał sobie tych przyjemności w doczesnéj pielgrzymce? „Wino—kobieta i śpiew", powtarzają nawet idealne niemieckie filozofy—równie jak i beczułki cielesne, o purpurowem licu, zaokrąglonym brzuszku, w pantoflach, szlafroku i jedwabnéj czapeczce, haftowanéj ręką połowicy.

Niemcy ciągną „echtes Pilsner Bier" i połykają sznycle z strudlami — Anglicy rosbif pal-ale i porto stawiają na pierwszym planie. Węgrzy przepadają za papryką, *lieb taüer* i tokajem, my za barszczem i zrazami, Turcy za mokką, Chińczycy za opium, inni za kwasem i pierogami. Dla czegóż Francuzi nie mają się cieszyć szampanem Bordeaux, sałatą gigôtem i mazagran z koniakiem? To też się cieszą. Śniadanie i objad są pewną uroczystością. Śmiesznem wydałoby się np. w Warszawie, gdyby młody wykrawał maleńkie kawałeczki pieczeni, smarował sosem, musztardą, obkładał plasterkami mizeryi, i z pewną lubością żuł i połykał, trzymając się zasady „festina lente."

Cóżby powiedziano widząc zażywnego człowieczka, jak z głębokiem przeświadczeniem o ważności spełnianéj funkcyi, obiera ze skórki brzoskwinię—kraje ją na kawałeczki, umieszcza systematycznie w kieliszku, i posypawszy cukrem polewa winem czerwonem? Obserwujmy... Ileż wewnętrznego zadowolenia maluje się na twarzy, kiedy deser w ten sposób spreparowany, przesuwa się między językiem a podniebieniem. Już dosięgnął gardła i poleciał w przepaść napełnioną sztuką mięsa, harrient pieczystem, sałatą i serem.

Miła funkcyjo odżywiania—ty u nas tylko u Stępkowskiego, Boquet'a i Bouquerela doszłaś do pewnego uzacnienia i dystynkcyi!

D. 9 b. m. w teatrzyku Dobroczynności odbył się 3-ci odczyt na dochód ubogich. Publiczność była mniej jeszcze liczna aniżeli na odczytach poprzednich. P. Łuniewski wybrał sobie przedmiot z najnowszych dziejów literatury francuskiej: mówił o *Alfredzie Musset* (zm. 1857), jednym z najbardziej uwielbianych poetów. Określił jego lirę melancholiczną, zrozpaczoną, natchnioną bajronizmem epoki, pragnącą ideału, którego nikt znaleść nie może a raczej *nie umie;* opowiedział treść szczegółową główniejszych utworów Musseta, zacytował parę ustępów w przekładzie Mirona i zakończył króciutką, nader pobieżną charakterystyką *talentu* poety. P. Ł. największy nacisk w odczycie swoim położył na zaznajomienie zgromadzonej publiki z *treścią* poematów Musseta. Z powodu znacznej ich liczby streszczenie pomimo szczegółowości musiało być suche, pozbawione powabów stylowych, żywości i t. p. Zaznajomienie z ogólnym duchem poezyj jego, wykazanie związku z podobnemi mu umysłami byłoby odpowiedniejsze i więcej interesujące. Zresztą, nie myślimy wydawać stanowczego wyroku. P. Ł. czytał bardzo pocichu, połowa słów jego stracona została dla słuchaczów, a zatem i dla nas. Jestto zarazem zarzut i wymówka; zarzut, o ile tyczy się głosu i sposobu wypowiedzenia odczytu; wymówka, o ile wiele szczegółów dobrych (lub złych) mogło się przemknąć, nie zrobiwszy żadnego wrażenia....

* * *

W guberni Kieleckiej istnieją następujące zakłady naukowe:

1) VII klasowe gimnazyjum męskie w Kielcach. 2) IV klasowe progimnazyjum męskie w Pińczowie (w 1871 r. zaprowadzone w miejsce istniejącego przedtem gimnazyjum 7 klasowego). 3) IV klasowe progimnazyjum żeńskie w Kielcach (przed dwoma laty nowo otwarte). 4) IV klasowa pensyja męska St. Hilaira w Kielcach (zrównana z wykładem progimnazyjalnym). 5) Szkół elementarnych 271, w 7 powiatach gubernii. 6) Szkół niedzielno-rzemieślniczych 10. 7) Prywatnych pensyi naukowych 6. 8) Szkółek ewangelickich 4.

Razem w gubernii kieleckiej w 1871 roku było 295 zakładów naukowych, z tych 10 w mieście gubernijalnem Kielcach; w osadach i miasteczkach 56; po wsiach 228.

Z nauk korzystało w Kielcach 770, w innych miastach i osadach 3,440, a w powiatach 10,908 uczniów i uczenic.

Podług wyznań było uczących się: prawosławnych 82, rzymsko-katolików 14,343, ewangelików 280, starozakonnych 413. Podług stanów: szlachty i dzieci urzędników 521, stanu duchownego 8, mieszczan 1,141, włościan 13,448.

Porównywając liczbę uczących się z roku 1871 z poprzedzającym, w którym korzystało z nauki chłopców 10 819, dziewcząt 6,309, razem 17,128,—okazuje się, że r. 1871 mniej szczęśliwe przedstawia rezultaty, zmniejszając liczbę uczniów o 2,010. Przyczyną tego jest niepomierna odległość szkółek, tak że dzieci w czasie zimowym o wiorst kilka zmuszone są chodzić, czemu władza naukowa zapobiegając, otworzyła na zimę roku 1871 siedm nowych elementarnych szkół w różnych miejscowościach.

* * *

Fundusz zebrany na dochód rodziny po *St. Moniuszce* przenosi obecnie 8,000 rs. Cyfra ta zwiększy się dochodem z koncertów jakie Dyrekcyja Teatrów, Towarzystwo Muzyczne, a podobno i Konserwatoryjum w tym celu urządzić zamierzają. Również dla zwiększenia tegoż funduszu, jak donosi *Kuryjer Codzienny,* studenci pochodzący z Królestwa Polskiego a uczęszczający do Uniwersytetu Dorpackiego, zebrali pomiędzy sobą składkę wynoszącą rs. 115, którą wkrótce do Warszawy nadesłać mają.

Tu jeszcze legijon estetycznych żarłoków nie tak liczny. W Paryżu za to królujesz wszechwładnie — boć nawet stróże kamieniczni, odżywiają się wedle prawideł sztuki kulinarnej — „lege artis".

„Sans doute on mange bien dans votre pays" [1]). Oto pytanie jakie często zadawano mi w restauracyjach. Ktoś wybierał się do Ameryki, i pytał sąsiada który tę podróż odbywał — a jak tam jedzą? czy są łóżka ze sprężynami, czy dobra kawa czarna i likiery.— Pan jesteś Anglikiem? pytano mnie gdy rozmawiałem po polsku.—A jak się miewa sułtan, dorzucił ktoś drugi, skoro przez żart rzekłem iż jestem Węgrem. Węgry są pod rządem Turcyi, tak się wyraził komissant bankierski. O francuzi mają wiele intuicyi osobliwie w geografii! (c. n.)

[1]) „Bezwątpienia w waszym kraju dobrze jedzą?"

HENRYK IGNACY SUCHECKI.

Jego życie i prace naukowe.

(*Dokończenie*).

Zajęty tylu pracami ś. p. autor bardzo obszernie korespondował z Dr. Th. Pyl'em, prezydentem Towarzystwa dla historyi i archeologyi krajów pomorzańskich w Stralsundzie i Gryfinie, wyjaśniając w korespondencyjach naukowych pochodzenie wielu nazw pomorskich i rozświetlając drogę do pracy robotnikom na niwie naukowej w towarzystwo związanym; w nagrodę czego i chlubne uznanie pożytecznej pomocy, mianowany został członkiem-korespondentem pomienionego Towarzystwa, dyplomem z dnia 19 Listopada 1871 r.

Suchecki dla nauki poświęcił zdrowie i przypłacił życiem; bo zaiste! olbrzymie wysilenia umysłowe spowodowały, iż gasł on prawie z każdym dniem bardziej, lecz dobro nauki, dobro ojczystego języka przełożył nad cierpienia; od dwu lat przed śmiercią widocznem było na nim wycieńczenie sił, a on wciąż pracował, nie zważając na dolegliwą chorobę wątrobianą, nawet w ostatnich chwilach żywota myślał o sprawie, której usług już tyle wyświadczył. Zasługuje on na wdzięczność narodową, a pamięci jego najstosowniejszy pomnik wystawiłby ten, ktoby wypełniając nieobjawioną wprawdzie, lecz do domniemania łatwą wolę zmarłego, zechciał uwiecznić drukiem to, co niewydane w rękopismach pozostało, wydać prace zgasłego męża z taką jak jego sumiennością, ścisłością i poprawnością,—lub czując się na siłach próbował prowadzić dalej niewykończone traktaty naukowe, a wszystko na chlubę literaturze. O ile wiemy, syn zmarłego, pan Mirosław Suchecki, przechowując u siebie szacowną spuściznę po rodzicu swym w manuskryptach zawartą, chętnie pozwoli użytkować z teki spadkowej na korzyść naszego kraju i udzieli znawcom lingwistyki i pracownikom na jéj polu potrzebnych objaśnień.

Józef-Ignacy Łętowski, Dr. fil.

GAWĘDY.

T. T. Jeża.

III.

Pan Hogdson Pratt.

Z wielkim strachem zasiadam do pisania gawędy niniejszej. Strachu tego napędzają mi zecer i korektor. W gawędzie o „gospodyni" pierwszy wyrzucił cały jeden okres, drugi okresu tego nie wstawił i z gawędy, która jeśli wartości innej nie posiadała, to zrozumiałą przynajmniej była, zrobiło się... dziecko, którego ojciec rodzony nie poznał. Obcięto mu nos i uszy. Wyrzucono jednę połowę antitezy i uczyniono tezę dla samego Salomona niezrozumiałą. Podnosząc tę skargę, zadaję czytelnikom Opiekuna Domowego zagadkę: niech odczytają gawędę moję poprzednią i domyślą się, co w niej brakuje. Jeżeli się nie domyślą, to może Redakcyja zechce im zagadkę z rękopismu rozwiązać.... jeśli takowego nie zniszczyła. [1])

Załatwiwszy się z tą sprawą, postaram się dać poznać czytelnikom człowieka, zasługującego na dobre słowo.

Właściwie chodzi mi nie tyle o człowieka, ile o robotę, do której ręki przykłada, a która zależy całkowicie na zbliżeniu klasy pracującej do klasy używającej, na zapoznaniu robotnika z panem.

Rzecz dzieje się w Anglii.

Jeszcze nieboszczyk lord Brougham zwrócił był uwagę na przyczynę pijaństwa, choroby grasującej w Anglii ogromnie. Powszechnie na chorobę tę zapatrywano się dwojako: bądź to jako na rozpustę, wypływającą ze złych skłonności, bądź też jako na następstwo nędzy, wyradzającej zezwierzęcenie człowieka. Wynaleziono przyczynę trzecią—potrzebę towarzystwa. W człowieku potrzeba ta wrodzoną jest — ludzie zamożni zaspakajają ją w salonach, klubach, domach prywatnych, ubodzy idą do szynku, gdzie mimowolnie i mimowiednie wciągają się w pijaństwo. Zrobiwszy ten wynalazek, postanowiono natychmiast przeciwko przyczynie tej działać, zawiązano pod prezydencyją nieboszczyka lorda Brougham stowarzyszenie, mające na celu robienie konkurencyi szynkarzom. Stowarzyszenie to istniejące od lat dziesięciu, ma główne siedlisko swoje w Londynie, na prowincyi zaś, po miastach miasteczkach i wsiach zakłada filije, pod nazwą „kół ludowych" (cercles populaires).

Pan Hogdson Pratt jest członkiem stowarzyszenia tego.

Dla czego imieniem jego zatytułowałem gawędę niniejszą? Dla tego, że po raz czwarty w życiu mojem spotykam się z nim i zawsze jednakowo. Po raz pierwszy widziałem osobistość tę w Anglii; miał odczyt o kółkach ludowych. Po raz drugi widziałem ją w Szwajcaryi; miał odczyt o kółkach ludowych. Po raz trzeci widziałem go we Włoszech—miał odczyt o kółkach ludowych. Dnia 2 listopada r. b. poszedłem na zgromadzenie ogólne Ligi nauczania (Ligue d'enseignement) w Brukselli. — Kogo widzę? ledwom oczom własnym uwierzył—Hogdson Pratt miał odczyt o kółkach ludowych. Dodać potrzeba, iż odczyty jego zawsze są bezpłatne. Jeździ po świecie i naucza. Łoży jeszcze na to, ażeby go ludzie słuchali. Po francusku i po włosku mówi bardzo źle; ma jednak zawsze słuchaczów grono liczne, umie bowiem przedmiot swój zajmującym wielce uczynić.

Jest to więc człowiek fenomen w wieku naszym, zasługujący, jak wyżej powiedziałem na dobre słowo.

Zadaniem jego—sprowadzenie porozumienia pomiędzy klasami społecznemi i to nie w samej tylko Anglii.

Postaram się streścić odczyt jego ostatni w uszach mi jeszcze brzmiący.

[1]) Ustęp o którym mowa brzmi jak następuje: „Znam naród w którym kobiety znają się na kuchni doskonale, umieją same zrobić wszystko i zajęte są tem od rana do wieczora. Znam naród inny w którym kobiety znają się na kuchni doskonale, umieją same zrobić wszystko i poświęcają zajęciu temu, dziennie, czasu godzinę jednę najwyżej". i t. d. Pierwszy z zacytowanych ustępów (Op. Dom. Nr 41 Str. 325 szpalta 3-ia) był wypuszczony za co Szanownego Autora przepraszamy.

(*Przypisek Redakcyi*).

Utrzymuje on, że główna przeszkoda do porozumienia się jest ta mianowicie, iż członkowie klasy zamożnej i wykształconej nie znają się wcale z członkami klasy ubogiej i ciemnej. Różnica pomiędzy bogactwem a ubóstwem nie tylko ludzi różni ale ich i oddala, tak że ci co mieszkając obok siebie łokciami się potrącają, znają się tyle, jakby antypodami byli.

Trzeba więc ich zaznajomić. Jak? Sprowadzić ich w jedno kółko towarzyskie. Tego jednak nie dość. Człowiek ukształcony nie porozumi się z człowiekiem ciemnym, przez to tylko że obok niego, w izbie jednej zasiądzie. Trzeba ich jeszcze i pod względem wykształcenia do jednego sprowadzić mianownika.

Co się wykształcenia tyczy, zafrapowały mnie dwa pana Hogdson Pratt zdania które powtórzę. Człowiek ciemny, według niego, jest ustawicznem w społeczeństwie niebezpieczeństwem. Człowiek zamożny nie może lepszego i korzystniejszego z bogactwa i rozumu użytku zrobić, jak ciemnotę tępić. O żadnej tu filantropii mowy być nie może, ale o warunkach bezpieczeństwa osobistego, czyniących z oświaty rodzaj paratoneru, odwracającego i neutralizującego pioruny społeczne. Jest ona po prostu powiedziawszy zabezpieczeniem jutra spokojnego, lepszego aniżeli wszelkie sposoby kułakowe.

Na podstawach powyższych, stowarzyszenie, konkurujące z szynkarzami, zawiązuje kółka ludowe sposobem następującym. Wysyła delegata z grona swego i ten zgromadza komitet prowizoryczny, który zwołuje miting. Na mitingu, odbywającym się zwykle pod prezydencyją mera, przedstawia się cel i zadanie kółka i zbiera się adherentów. Ci z pośród siebie wybierają komitet stały, do którego starają się wprowadzić robotników i kilku członków klasy wyższej. Komitet gromadzi fundusze, najmuje lokal i układa statuty. Co się tych ostatnich tyczy, różnią się one co do szczegółów w miejscowości każdej, w ogólnych atoli zarysach jednakowe są. Kółko każde dzieli się na trzy departamenty: departament zabaw i rozrywek towarzyskich, departament nauki i departament interesów.

Departament zabaw urządza gry w kręgle, *Fereekels*, w szachy, w warcaby, śpiewy, muzykę, tańce, gimnastykę i wycieczki. Te ostatnie miewają miejsce w sobotę po południu, a za cel im służy, bądź zwiedzanie muzeów, galeryi, kościołów starożytnych, bądź też przechadzka za miasto. Komitet wydelegowuje do wycieczki każdej, specyjalistę odpowiedniego i tego zadaniem jest ceceronowanie członkom kółka. W muzeum, naprzykład przemysłowem, tłómaczy on im znaczenie każdej maszyny, przekradając w ten sposób wykład popularny mechaniki; w galeryi obrazów opowiada o historyi malarstwa, o szkołach, o mistrzach znakomitych; w kościele przy pomnikach, występują na plac historyja angielska, historyja rzeźby i architektura, za miasto zaś towarzyszy albo geolog, albo botanik i prawi bądź o formacyi i pokładach ziemi, bądź o rodzajach i klasyfikacyi roślin.

Departament naukowy trudni się wykładami i czytaniem. Wykłady odbywają się w sposób zwyczajny, jak wszędzie, czytanie zaś stanowi osobliwość, o której słów kilka powiedzieć wypada. Przy każdem z kółek istnieje biblijoteka, składająca się z dzieł doborowych, wymagających tego, ażeby czytane były umiejętnie, jeżeli ma się rzeczywista z czytania osiągnąć korzyść. Dzieła doborowe nie przystępne są dla umysłów niewykształconych, dzieła zaś dla ludu pisane, będąc pisanemi z uwzględnieniem niskiego stopnia wiedzy, nie podnoszą poziomu pojęć, a zatem, nie przynoszą korzyści dodatniej

pod względem intellektualnym. Czytają się one, bawią czytelnika, lecz pierwiastki nauczające są u nich za zbyt nikłe, ażeby miały być ziarnem owoc rodzącem. Dla tego stowarzyszenia konkurencyi szynkarskiej przyjęły za zasadę, zaopatrywać biblijoteki kółek w dzieła doborowe i poważne,—ażeby je zaś przystępnemi dla czytelników uczynić, przywiązują do biblijoteki każdej lektorów. Tych obowiązkiem jest, wieczora każdego, czytać głośno, rozdziałami, książki treści historycznej, filozoficznej, politycznej, dzieła naukowe, tłómaczyć takowe i dyskusyje wywoływać. Sposób ten czytania czyni je wielce zajmującem i bardzo korzystnem.

Departament interesów zawiaduje interesami kółka i„ obok tego ma poruczone sobie zadanie podwójne: zakładanie stowarzyszeń spożywczych i wyzywanie członków na oszczędność. Jeden z członków komitetu jest agientem kasy oszczędności, przypominającym o takowej robotnikom soboty każdej, kiedy oni przychodzą z zapłatą tygodniową w kieszeni. Narzuca się on im niejako, chodzi od jednego do drugiego i mówi każdemu i każdej:

— Do kasy oszczędności....

Jeżeli który lub która nie ma przy sobie książeczki, to on ma na to środek zaradczy, wydaje kwit prowizoryczny, na mocy którego procenta liczą się od chwili złożenia pieniędzy w rękach agienta.

W tem miejscu powiem nawiasem, że w Anglii kasa oszczędności czyha na robotnika na każdym niemal rogu ulicy. Poczynione są wszelkie pod względem tym ułatwienia; pozakładano bióra w każdej dzielnicy miast, a przytem, przyjmują wkładki bióra pocztowe i można je wrzucać do skrzynek na listy. Kółka idą dalej, te bowiem od członków swoich domagają się, nie czyniąc jednak tego w sposób przymusowy. Kto chce, daje do kasy oszczędności, kto nie chce, nie daje, każdy jednak przypomnianą ma kasę w chwili, w której danie jest najłatwiejszem. Trudniej odebrać, potrzeba bowiem iść po to do bióra centralnego, gdzie za okazaniem książeczki wydają natychmiast złożoną kwotę z procentami. Potrzeba jednak iść i czas tracić. Złożenie zaś nie przedstawia trudności najmniejszej. Jeden z członków komitetu kółka ma specyjalny obowiązek przypominania przy sposobności każdej:

— A kasa oszczędności!....

Kółka, złożone przeważnie z robotników, posiadają w gronie swojem i nierobotników: członków izby wyższej parlamentu, członków izby niższej, przemysłowców bogatych, właścicieli ziemskich, wysokich dostojników państwa, uczonych, literatów, publicystów. Starają się o wciąganie ich dla dopięcia celu głównego: zbliżenia klas społecznych i zapoznania ich ze sobą. Według pana Hogdson Pratt, daje to rezultaty jak najpomyślniejsze. Stowarzyszonych w kółka ludowe liczy Anglija, w chwili obecnej, tysięcy sześćdziesiąt pięć.

Sześćdziesiąt pięć tysięcy ludzi wydartych jest pijaństwu! Pomijając przeto nauczanie, sam ten fakt stanowi już korzyść olbrzymią i bezwzględnie dodatnią.

Jeszcze jedno jest do zapisania na rachunek dodatniego wpływu stowarzyszenia tego. Bierze ono na siebie, w chwilach danych, zadania pewne do rozwiązania. I tak, w chwili obecnej, zadanie tego rodzaju stanowi: sekularyzacyja nauki. Za impulsem, z komitetu centralnego danym, kółka zarządzają mityngi, propagują sekularyzacyją i wywołują petycyjonowanie do parlamentu. Nie sprowadziło to jeszcze rezultatu pożądanego —sprowadzi jednak. Impuls dany nurtuje w łonie społeczeństwa i urabia opiniją publiczną, która coraz to bardziej i bardziej przejmuje się potrzebą uwolnienia nauki z pod opieki klerykalnej, będącej w Anglii tak samo szkodliwą, jak wszędzie indziej, czy to ona jest protestancką, czy katolicką czy nawet muzułmańską.

Pan Hogdson Pratt tłómaczył się w Brukselli, dla czego to on z odczytami o kółkach po świecie się włóczy. Oto dla tego, że warunki bytu społecznego jednakowe są wszędzie: jedne i te same przyczyny działają, tu w mniejszym, ówdzie w większym stopniu natężenia i narodom wszystkim zagrażają jednakowemi następstwami, oddziaływając z jednego na drugi. Jeżeliby przyczyny one usunąć w Anglii a pozostawić we Francyi, toby one z Francyi na Angliją oddziaływały. Dla tego też pan Hogdson Pratt jeździ po mieście, opowiadając o kółkach. Propaguje on zbliżenie klas społecznych, za pomocą sprowadzenia ich do jednego mianownika intellektualnego.—Nieprawdaż iż jest to osobistość dość ciekawa?....

BIBLIJOTECZKA DOMOWA.

PSZCZOLNICTWO I DZIEŁA O NIEM TRAKTUJĄCE,

przez Romana Grabowskiego.

(Dalszy ciąg).

Oprócz tego o ile zauważyłem to p. *Ramoszyński*, popełnia wielką niedokładność, twierdząc w części I-széj na str. 49 „że z jaj trutowych zniesionych przez matkę jako też i pszczołę trutówkę, wylęgają się doskonałe trutnie w komórkach trutniowych, a w pszczolnych półtrutnie. Co mają znaczyć te półtrutnie? Czy to mają być owe hermafrodyty na które pierwszy zwrócił uwagę p. Lucas w 1808 r? czy samo położenie jajka w większą lub mniejszą komórkę może zmienić cechę rodzaju? Tego p. *Ramoszyński* nie rozjaśnia i zostawia nas w wątpliwości co do owej nieznanéj nazwy półtrutniów; wprawdzie jajka z cechą rodzaju żeńskiego położone w komórce większéj, dają możność dokładnego rozwinięcia się części rodnych w pszczole, w skutek czego powstaje matka, ale samo położenie jajka, jeszcze cechy rodzaju żeńskiego nie zmienia. Kwestyja taka, nierozjaśniona jest nie małéj wagi, jak dla racyjonalnego pszczolnictwa, tak i dla poznania praw fizyjologicznych.

Jeszcze ważniejszą kwestyją w racyjonalnéj chodowli pszczół są ramki z odpowiednim wymiarem, wziętym z przyrody pszczół i uznanie tych wymiarów za normalne przez wszystkich jest konieczne. Ważna to kwestyja dla handlu ogólnego rojami w ramach i zaprowadzenia jednostajnych wymiarów w futerałach, a tym sposobem o wiele ułatwiłoby się zasilanie pszczół, z wiosny, kiedy właściciel pasieki dla zapobieżenia złemu musi udać się do sąsiada o plastry z miodem lub czerwiem. Dziwi nas to, dla czego p. *Ramoszyński* podał w zasadach inny wymiar ramek, nie zaś ten jaki był używany w jego pasiece wzorowéj. Jeżeli własno-wolnie to zmienił, należało mu podać przyczyny zmiany; na 150 ulach jakie miał można było z obserwacyi wyprowadzić pewne dane; jeżeli wymiarów w praktyce nie sprawdził, to nie należało p. *R.* radą swą podaną w zasadach na stratę narażać.

Ramki z uli p. *R.* miały 11'' szerokości w świetle, a 14'' wysokości, w książce zaś jest podany inny wymiar. Wiadomo, że najlepsza wysokość ramek jest od 14''—16,'' ale w plastrach miodnych woszczyny tak długiéj ramki nie wytrzymuje ciężaru miodu przy podniesionéj temperaturze wewnątrz ula. Dla tego zalecam dać w pośrodku długości ramki listewkę węższą od ramki przez co utworzy się ramka podwójna (złożona) co Berlepsz i Date u siebie zaprowadzili. Na dowód prawdziwości słów moich, przytaczam z praktyki fakta; jakie miały miejsce w pasiece Motulskiéj położonéj w Gub. Suw. własność p. *Linenburga* i z innych pasiek z pod Brześcia Litewskiego, bo gdy prawa ciężenia objaśnione przez Newtona są wszędzie jedne i te same, sądzę, że i warszawskie pasieki doznały podobnego wypadku. Oderwanie się plastrów w wyżéj przytoczonych pasiekach nastąpiło nie z niedbalstwa lub złego przyklejenia początków woszczyn, gdyż taki zamiłowany amator pszczół jak p. *Linenburg* nie popełnia podobnych błędów, ale wosk nie wytrzymał ciężaru miodu, plaster oberwał się o parę cali niżéj przyklejenia do beleczki i zalał pszczoły, a miód płynący z ula mógł ogólny rabunek spowodować. Dawanie tak niedokładnych rad w podręcznikach, sprowadza za sobą szkodliwe następstwa, zniechęca do zajmowania się pszczolnictwem i powstrzymuje rozwijanie się tak ważnego dla nas przemysłu. Teoryja z praktyki jest bardzo użyteczną, ale teoryja z teoryi i to jeszcze przekręcona przez niezrozumienie oryginału jest zgubniejszą od *zgnilca* który całe pasieki w okolicy wybija. (*d. n.*)

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu Wł. M. w Janowie Ordynackim. Dziękujemy za pamięć – z nadesłanego nam jednakże artykułu, nie możemy zrobić użytku.

Panu J. Włod. Nieuważnieś Pan odczytał prospekt —niebyło tam mowy wyłącznie o IV kw. lecz o przyszłym roku. *Tajemnice Komuny* nie mogłyby być w tym roku skończone ponieważ składają się z 4-ch tomów. Formę dodatków zmieniamy powiększając ich ilość— będziemy odsyłać tom jeden co miesiąc w formie książki. Tym sposobem usuną się wszelkie nieporządki z pojedynczemi dodatkami. Wstrzymanie *Historyi szkół* nie pochodziło z naszej winy. Rozpoczynamy ją napowrót w dzisiejszym numerze. Za obietnicę prenumerowania *Opiekuna* „aż do śmierci" dziękujemy —życząc Panu i sobie zarazem, ażeby ta *chwila rozstania* przyszła jak najpóźniej...

Panu Fiedorowiczowi w Wysokiem Mazowieckiem. O kalendarz amerykański p. Horaina należy się odnieść do Gazety Polskiej. Prospekt wysyłamy oddzielnie. Za oświadczenie chęci rozpowszechnienia naszego pisma i słowa uznania serdecznie dziękujemy.

Panu Zubkiewiczowi w Siewsku. Nadesłane do naszego rozporządzenia Rs. 5 wręczymy biednemu uczniowi gimnazyjum dla dopełnienia opłaty wpisowej, na przyszłe półrocze. Pokwitowanie we właściwym czasie nadeślemy.

Panu G. D. w Berlinie. Za propozycyją co do Bibl. Fil. Pozyt. dziękujemy i prosimy usilnie o jej spełnienie. Prosimy również o wiadomą pogadankę.

Panu A. Bełcikowskiemu w Krakowie. Żądanie spełnimy.

Panu Rydzewskiemu w Szczuczynie. Rs. 1 kop. 50 wręczyliśmy redakcyi „Kolców".

Panu L. H. w Pułtusku. Prosimy o bliższe wskazanie *jakiej* szkoły mają dotyczeć uwagi których Pan żądasz. Czy chodzi tu o szkołę elementarną? Co do książek, odpowiemy szczegółowiej w przyszłym numerze, dla braku miejsca w dzisiejszym. Kalendarz wysłaliśmy.

Do dzisiejszego numeru dla prenumeratorów z Warszawy dołącza się prospekt na dzieło Drapera: **„Dzieje Umysłowego Rozwoju Europy."**

W tych dniach wyjdzie z druku I-szy zeszyt **Biblijoteki Filozofii Pozytywnej,** obejmujący: **Wstęp i pogląd ogólny na filozofiją pozytywną,** przez *Julijana Ochorowicza.*

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Wydawca. Wacław Szaniawski.

Redaktor, Henryk Perzyński.

Patrz Dodatek